

DODATEK DO
the chain
PERSPEKTYWA
Chase'a

*Amor
vincit omnia*

igniter

Myśli, których nie wypowiedziałem

MONIKA RUTKA

[r u m o t k a]

be
YA!

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Opieka redakcyjna: Barbara Lepionka

Redakcja i korekta: Anna Skóra

Projekt okładki: Justyna Sieprawska

Ilustracje wewnątrz książki: Monika Marszałek FortunateEm

Zdjęcie na okładce wykorzystano za zgodą Shutterstock.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: <https://beya.pl>

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/ignite>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-8322-308-7

Copyright © Monika Rutka 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)

Rozdział 1

CHASE

Manchester, rok 2002

Patrzę na kredki i zastanawiam się, którą wybrać. Narysowałem już słońce, drzewo i trawę. Teraz chciałbym na przykład psa. Psy są super! Niedawno zapytałem cioci, czy moglibyśmy jednego zaadoptować, ale się nie zgodziła. Szkoda. Może kiedyś zmieni zdanie.

— Proszę! — mówię, bo ktoś puka do drzwi.

Biorę do ręki czarną kredkę.

— Co robisz, synku? — pyta babcia, a po chwili stawia na moim biurku kubek z mlekiem i siada na krześle obok mnie. — O! Jak ładnie.

— Dziękuję. Ale teraz bądź cicho.

Wysuwam język, żeby się skupić. Powoli rysuję ucho, a później pyszczek. Niedawno Jojo nauczyła mnie rysować zwierzęta. Na początku trochę mi nie wychodziło i się złościłem, ale teraz jest lepiej. W przyszłości chciałbym być rysownikiem. Ciocia mówi, że jeśli tego pragnę, muszę dużo ćwiczyć.

Uśmiecham się do siebie, kiedy udaje mi się narysować psa. Jest ładny. Ma fajne łapy.

— Chase? — Babcia znowu się odzywa, kiedy zaczynam go kolorować.

— Hm? — Powoli przejeżdżam kredką, żeby nie wyjść za linię.

— Nie uważasz, że słońce powinno być żółte?

Zatrzymuję się i marszczę brwi.

— A nie może być granatowe? To tak, jakby było za burzowymi chmurami.

— Drzewo i trawa też są za chmurami?

— Przecież są zielone, patrz. — Pokazuję palcem na obie te rzeczy.

— Masz rację, ale są bardzo ciemne. — Uśmiecha się. — Powinieneś używać więcej wesołych barw, a nie tylko szarych, czarnych i granatowych, bo to smutne kolory. Na ich tle twój piesek wygląda na nieszczęśliwego, kochanie.

Zaciskam usta i jeszcze przez chwilę przyglądam się rysunkowi. Biorę znowu do ręki czarną kredkę i koloruję zwierzaka. Babcia nie mówi już nic więcej. Całuje mnie w głowę, a później wychodzi. Słyszę, że robi coś w kuchni. Chyba gotuje.

Kończę swój rysunek, a kiedy stwierdzam, że jest taki, jak chciałem, chowam go do szuflady.

Z misiem pod pachą kładę się na łóżku. Przewracam się na lewy bok i ustawiam Terry'ego naprzeciwko swojej twarzy. Lubię jego oczy. Są trochę śmieszne, ale ciocia mówi, że dzięki temu jest wyjątkowy.

Przejeżdżam palcami po głowie pluszaka. Wzdrygam się, gdy rękaw bluzy ociera się o zaczerwieniony nadgarstek. Ostatnio znowu byłem niegrzeczny i Thomas musiał mnie ukarać. Bardzo bolało. To dlatego słońce, drzewa i trawa były smutne.

Bo mi też jest trochę smutno.

Rozdział 2

JONATHAN

Manchester, rok 2003

Wrzucam torbę na tył pojazdu, po czym zajmuję miejsce obok Waltera. Facet skubie paznokcie, wyraźnie zamyślony. Siedzący za kierownicą George wyjeżdża spod szpitala, uruchamiając koguta oraz syrenę.

— Co z tobą? — Szturcham kolegę w ramię.

Zapinam pas bezpieczeństwa, podczas gdy Walter przenosi wzrok na przednią szybę i ciężko wdycha. Od początku zmiany chodzi jakiś struty. Wczoraj też był nie w sosie.

— Rozwodzę się z Lindą.

— Żartujesz! — wydziera się George, wchodząc w ostry zakręt. Jest równie zaskoczony co ja. — Przecież jeszcze niedawno mówiłeś, że nigdy wcześniej nie czułeś się tak szczęśliwy w małżeństwie i że te wakacje w Hiszpanii były jak drugi miesiąc miodowy.

— Bo byli. — Kolega wzrusza ramionami. — Ale tylko dla mnie.

— Zrobiła skok w bok, co? — George jak zwykle nie przebiera w słowach.

— Co? Nie! Oczywiście, że nie! Nie wszystko sprowadza się do zdrady, dzieciaku.

— Nie? — dziwi się chłopak. — Ostatnio słyszę tylko o takich przypadkach. Pojawia się ktoś trzeci i czar pryska. Ludzie, którzy przyrzekali sobie miłość aż po grób, stwierdzają nagle, że nigdy się nie kochali.

— Uczucie Lindy faktycznie się wypaliło, ale nie miał na to wpływu żaden mężczyzna. Rozstaliśmy się w zgodzie. Nie chcę jej ograniczać ani zatrzymywać na siłę. Życie ze świadomością, że nie jest przy mnie szczęśliwa, byłoby udręką.

George patrzy na mnie porozumiewawczo. Widzę, że myśli o tym samym co ja.

Żona Waltera to niezłe ziółko. Któregoś razu przyszła do szpitala i otwarcie ze mną flirtowała, jednak szybko ją spławiłem. George również. Kiedyś nawet słyszałem, że romansowała z ordynatorem kardiologii i ortopedii, ale nigdy w to nie wnikałem. To nie moja sprawa.

— Nie łam się, staruszk. — Klepię mężczyznę po plecach. — Jeśli jakkolwiek cię to pocieszy, też jestem rozwodnikiem. W dodatku dużo młodszym od ciebie.

— Faktycznie, pocieszające. — Śmieje się bez humoru. — Zauważ tylko, że ty jeszcze masz szansę ułożyć sobie życie. Ja już się sypię.

— Trochę tak, ale nadrabiasz kaloryferem — pociesza go George, gasząc silnik. — Dobra, jesteśmy na miejscu.

Biorę z karetki torbę medyczną i wraz z Walterem wchodzimy do kamienicy.

— Przysięgam, że jeśli za chwilę wyskoczy ktoś do mnie z pięściami, to mu oddam. — Marszczy nos, zapewne przez roznoszący się po klatce schodowej zapach taniego alkoholu.

— Z tego, co zrozumiałem, doszło do pobicia, więc może będziesz miał szansę się wyżyć — mamrocze, wspinając się na trzecie piętro.

Pukam w drzwi, na których znajduje się ósemka, i cierpliwie czekam, aż ktoś je otworzy. Dzieje się to kilkanaście sekund później. Spuszczam wzrok na stojącego przed nami malca.

— Dzień dobry — mówi jako pierwszy.

Nachylam się, aby znaleźć się na jego wysokości. Z doświadczenia wiem, że dzięki temu dzieci czują się bezpieczniej.

— Dzień dobry. Jestem lekarzem. Słyszałem, że twoja ciocia jest chora.

Chłopiec — na oko ma nie więcej niż siedem lat — kiwa głową i znika w jakimś pomieszczeniu. Podążamy za nim, rozglądając się po mieszkaniu. Jest schludne oraz czyste, ale strasznie w nim śmierdzi. Dokładnie tak, jak na korytarzu.

W pokoju, do którego wchodzimy, pali się tylko mała lampka, dlatego naciskam włącznik głównego światła. Na stole leży kobieta. Od pasa w dół jest przykryta, a obok niej leży miś. Gdzieś tam ma przyklejone kolorowe plastry. Podchodzę do niej i oceniam stan poszkodowanej. Jest nieprzytomna, ale żyje.

Walter wciąż głośno powietrze, zwracając tym moją uwagę. Podniósł koc. Mój oddech robi się cięższy. Kolega bierze ode mnie torbę i wyjmuje z niej stetoskop.

— Dziękuję. Przyjechał już lekarz i pomaga cioci. — Słyszę głos malca, chyba rozmawia z kimś przez telefon. — Dziękuję, ty też. Idę do cioci, cześć.

Niedługo potem mały brunet wraca do salonu.

— Czy ciocia jest bardzo chora? — pyta, z zaciekawieniem przyglądając się Walterowi.

Uśmiecham się do niego ciepło.

— Nie. Wszystko będzie w porządku, ale musimy zabrać ją do szpitala.

— D-dlaczego?

— Aby się upewnić, że nic jej nie jest. Zrobimy kilka badań — wyjaśniam. — Mieszkasz tutaj sam z ciocią?

Kiwa głową.

— Czy opowiesz mi, co się stało?

Chłopiec zerka na swoją ciocię i znów na mnie.

— Usłyszałem jakieś dziwne dźwięki. Przyszedłem tutaj i był tu Thomas.

— Kim jest Thomas?

— To chłopak cioci. — Nerwowo bawi się palcami. — Mówił dziwne rzeczy i dziwnie się ruszał, i ciocia krzyczała, żebym poszedł do pokoju, i Thomas ją uderzył, i Jojo zasnęła. Przykryłem ciocię, bo było jej zimno. To ja przykleiłem te fajne plastry. Zostawiłem misia, żeby jej pilnował, i zadzwoniłem na numer alarmowy. Marissa powiedziała, że pomożecie Jojo.

Spojrzenia moje i Waltera co jakiś czas się krzyżują. Nie podoba mi się to, co słyszę.

— Jesteś bardzo dzielny chłopcem — chwalę go. Do pomieszczenia wchodzi George z noszami. — Zabierzemy ciebie i ciocię do szpitala, dobrze? Zaopiekujemy się wami. Jak masz na imię?

— Chase, a ty? Czy mogę zabrać ze sobą swojego misia?

— Oczywiście, że możesz. Jestem Jonathan.

Wrzucam do automatu dwie monety i czekam, aż plastikowy kubek wypełni się napojem. Gdy maszyna wydaje typowy dla niej dźwięk, zabieram naczynie, po czym ruszam wzdłuż korytarza. Na jednym z krzeseł siedzi Chase. Głowę ma spuszczoną. Palcami kreśli jakieś wzory na swojej maskotce.

— Proszę. — Zajmuję miejsce obok niego i podaję mu gorącą czekoladę. Kanapkę zjadł chwilę wcześniej.

— Dziękuję — mamrocze.

Malec upija łyk napoju, machając przy tym energicznie nogami. Jakis czas temu wszedł w dyskusję z jednym z lekarzy, podczas której stanowczo oznajmił, że nie wyjdzie stąd bez swojej cioci. Jego upór chwycił pielęgniarki za serce. Ostatecznie postanowiłem wydłużyć swój dyżur i posiedzieć tu z nim aż do przyjazdu jego babci, matki poszkodowanej. Nie ukrywam, mnie również poruszyła ta sytuacja.

Wstępne badania wykazały, że chłopiec był świadkiem gwałtu, ale prawdopodobnie nie wiedział, jak tę sytuację nazwać. W drodze do szpitala postanowiłem zająć go rozmową. Powiedział mi wtedy, że ma sześć lat. Jest zaledwie rok młodszy od mojej Caroline, a życie już pozostawiło na nim piętno. Nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak to na niego wpłynie, gdy zrozumie, co tak naprawdę się dzisiaj wydarzyło.

Nagle do moich uszu docierają jakieś rozmowy. Patrząc w prawo na wychodzącego zza rogu Charlesa, lekarza prowadzącego cioci Chase’a. U jego boku idzie starsza kobieta. Kiedy zauważa sześciolatka, jej oczy otwierają się szeroko. Ignoruje słowa doktora i biegnie w naszą stronę. Zabieram od chłopca kubek, gdy babcia porywa go w ramiona.

— Boże, dziecko. Nic ci nie jest? — Lustruje malca od stóp do głów, zatrzymując się na oczach.

Twarz Chase’a nie wyraża żadnej emocji, chłopiec nie mówi ani słowa, po prostu patrzy. Do kobiety bardzo szybko dociera, że nie otrzyma odpowiedzi. Wzdycha i podnosi na mnie wzrok.

— Pan jest zapewne lekarzem, który zaopiekował się moim wnukiem. — Wstaje, wysuwając ku mnie dłoń. — Theresa Clarke, babcia Chase’a.

— Jonathan Shaw.

— Nie wiem, jak się panu odwdzięczę, naprawdę.

Uśmiecham się do niej, co z widocznym przymusem odwzajemnia. Oczy ma przekrwione, makijaż rozmazany, a policzki mokre od łez.

— Pani Clarke. — Charles staje w drzwiach prowadzących do pokoju, w którym leży Josephine. — Pani córka właśnie się wybudziła.

Na te słowa Chase zrywa się z miejsca, a ja podążam za nim. Chłopiec nie czeka ani sekundy. Wbiega do sali, wskakuje na łóżko szpitalne i mocno wtula się w swoją ciocię.

— Przepraszam, że nie potrafiłem cię uratować — mówi łamiącym się głosem.

Coś uciążliwego staje mi w gardle. Patrzę na tę dwójkę otępiały. Próbuję się ruszyć, lecz nogi odmawiają mi posłuszeństwa, gdy wzrok Josephine Clarke krzyżuje się z moim.

Rozdział 3

JOSEPHINE

Manchester, rok 2004

Przejeżdżam otwartą dłonią po sukience, ostatni raz przeglądając się w lustrze. Po mieszkaniu znów roznosi się irytujący dzwonek, dlatego opuszczam sypialnię. Wpadam na biegnącego w tę samą stronę Chase'a.

— A co, jeśli po drugiej stronie jest włamywacz? — Unoszę brew, gdy młody chwyta klamkę.

W jego oczach nie widać strachu, ale coś, co sprawia, że czuję się teraz jak małe dziecko.

— Włamywacz nie dzwoni, ciociu — wymądrza się i otwiera drzwi, za którymi stoi Jonathan wraz z Caroline. — Cześć.

— Cześć. — Mała blondyna szczerzy się radośnie i zbija z nim piątkę. — Cześć, Jo.

Odpowiadam jej równie szerokim uśmiechem, po czym przenoszę wzrok na Jona. Obserwował mnie już wcześniej i to sprawia, że się czerwienię. Spojrzenie Shawa potrafi onieśmielić nawet najbardziej pewną siebie osobę. Nadal się do tego nie przyzwyczaiłam.

— Chodź, pokażę ci grę, którą ostatnio dostałem. — Młody ciągnie Caroline za rękę.

— Chase! — Zatrzymuję go. — Nie zapomniałeś o czymś?

Chłopiec zastanawia się chwilę nad moim pytaniem. W końcu otwiera usta i zerka na Jonathana.

— A, no tak. Cześć, Jon. — Macha do niego. — Możemy już iść?

— N...

— Śmigajcie — przerywa mi rozbawiony Shaw.

Zaciskam wargi. Odprowadzam dzieciaki wzrokiem, a gdy znikają w pokoju Chase'a, zbieram się w sobie, by spojrzeć na Jonathana. Ręce wcisnął do kieszeni garniturowych spodni i znów patrzy na mnie w ten przeszywający na wskroś sposób.

— Jestem zaskoczony, że miałem do czego przyjechać.

Choć twarz nie wyraża absolutnie nic, w jego głosie wyłapuję nutę rozbawienia. To sprawia, że ulatuje ze mnie cały stres. Kładę dłonie na biodrach, starając się wyglądać na urażoną.

— Dobrze wiedzieć, że tak nisko oceniasz moje zdolności kulinarne.

— Mam ci przypomnieć, kto ostatnio spalił kurczaka?

— To twoja wina. Rozpraszałeś mnie. — Wskazuję na niego oskarżycielsko palcem.

— Oczywiście. — Przewraca oczami. — Jeśli to cię jakoś pocieszy, robisz najlepszą kawę, jaką kiedykolwiek piłem.

— Myślisz, że udobruchasz mnie miłymi słówkami? — Mrużę powieki.

— Wychodzi?

— Jesteś w tym coraz lepszy. — Idę do kuchni. — Czyli kawa, tak?

— Zdecydowanie. — Siada na jednym z krzeseł.

Nastawiam czajnik z wodą, a z szafki wydaję dwa wzorzyste kubki. Do każdego wsypuję po łyżeczkę zmielonych ziaren.

— Ciężki dzień? — zagaduję, gdy zauważam, że przeciera twarz ręką.

— Można tak powiedzieć. — Wzdycha. — Niedawno wróciłem z dyżuru i miałem małą sprzeczkę z Amandą.

Odkładam pojemnik z kawą, po czym opieram się o blat, zwrócona twarzą do mężczyzny. Jest zmartwiony, jak zawsze po kłótni ze swoją byłą żoną. Ta kobieta czepia się o wszystko i czasami odnoszę wrażenie, że zatruwanie życia Jonathanowi to jej hobby.

— Jeśli nie chcesz o tym mówić...

— Chodź tu.

Wpatruje się we mnie zmęczonym wzrokiem, a ja nie potrzebuję wiele czasu, żeby wysłać sygnał do nóg i się ruszyć. Do moich nozdrzy dociera zapach wody po goleniu, gdy Jon chwyta mnie za ręce i wciąga

na swoje kolana. Serce zaczyna mi walić o klatkę piersiową. Mam nadzieję, że tego nie czuje.

— To chyba pierwszy raz w życiu, kiedy z przyjemnością wykonałbym resuscytację — mówi rozbawiony. — Oddychaj, Jo. — Zostawia delikatny pocałunek tuż nad moją piersią, a kolejny trochę wyżej.

— Rób tak dalej, a odlecę szybciej, niż myślisz. — Przysmykam powieki, nie próbując nawet udawać, że nie sprawia mi to przyjemności.

Z poczucia błogości wyrывa nas dźwięk gotującej się w czajniku wody. Niechętnie odsuwam się od Jonathana i zalewam kubki. Proponuję, abyśmy usiedli w salonie. Jon upewnia się, że dzieciakom niczego nie brakuje, następnie zajmuje miejsce na kanapie, tuż obok mnie. Przerzuca moje nogi przez swoje uda, jakby było to dla nas czymś normalnym i naturalnym, a prawda jest taka, że nigdy wcześniej tak nie robiliśmy. Mimo wszystko nie zamierzam narzekać.

— Jak się czujesz? — Upijam tyk kawy.

— Teraz już dobrze. — Zostawia na moim czole mokry pocałunek. — A ty? Jak ci minął dzień?

— W porządku. Większość czasu spędziłam na sprzątaniu. Później odebrałam Chase'a i zrobiłam zakupy na cały tydzień.

— Produktywnie. — Przejeżdża dłonią po moich plecach, nagle poważniejąc. — Jo.

Niespodziewana zmiana jego nastroju udziela się również mnie.

— Tak?

Nastaje cisza. Jedyne, co słyszeć, to śmiechy Chase'a i Caroline z pokoju naprzeciwko. Odstawiam kubek na stolik i robię, co mogę, aby nie panikować, jednak im dłużej Jon milczy, tym trudniejsze to jest.

Jonathan chwyta moje biodra, z niebywałą lekkością zmieniając naszą pozycję tak, że teraz siedzę na nim okrakiem. Kładę dłonie na oparciu kanapy, przyglądając mu się z góry. Napięcie na jego twarzy budzi we mnie niepokój, ale postanawiam milczeć. Cierpliwie czekam, aż zabierze głos. Robi to kilka sekund później.

— Moja sprzeczka z Amandą dotyczyła ciebie — wyznaje z zauważalnym trudem. — Tak, jak podejrzewałem, nie potrafi zaakceptować mojego nowego życia i... Dziś zagroziła, że jeśli nie przestaniemy się spotykać, zrobi wszystko, by odebrać mi Caroline.

Przelykam gulę, która automatycznie stanęła mi w gardle. Czując ucisk w piersi, zaczynam schodzić z kolan Jonathana, jednak ten delikatnie mnie powstrzymuje.

— Co ty robisz, Jo?

— Nigdy nie stanę między tobą a córką. Znasz moje stanowisko. Nie pozwolę, by Car wychowywała się bez ojca.

— Wiem. — Unosi nieznacznie kąski ust. — Przysięgam, że jesteś najszlachetniejszą i najcudowniejszą kobietą, jaką dane mi było poznać. Zawsze myślisz o innych, nigdy o sobie. Irytuje mnie to, ale też budzi podziw. Jeśli sądzisz, że pozwoliłbym ci odejść, bo moja była żona jest zgorzkniała i samolubna, to się mylisz. Nie zrezygnuję ani z ciebie, ani z Chase’a, ani z Caroline, ale muszę wiedzieć... — Wypuszcza powietrze, wyraźnie zestresowany. — Muszę wiedzieć, czy odwajemiasz choć w małej części to, co ja czuję do ciebie, bo, cholera, szaleję na twoim punkcie, Josephine Clarke. Nie wiem, jak to robisz, ale nie mogę przestać o tobie myśleć, i to nie tak, że mi to przeszkadza. Uwielbiam...

Zamykam usta Jona pocałunkiem. Silnym, pełnym obietnic, które najprawdopodobniej nieprędko wypowiem na głos, ponieważ taka właśnie jestem — pozornie dzielna i niezależna, ale w rzeczywistości tchórzliwa, gdy w grę wchodzi uczucia. Szczególnie takie, które mogłyby mnie zranić. A miłość do Jonathana Shawa jest wręcz bolesna. Nigdy wcześniej nie kochałam nikogo tak, jak kocham tego mężczyznę. Mojego wybawiciela, który okazał się też najlepszym przyjacielem.

— Myślę, że najwyższa pora zamontować tu drzwi.

Głos Caroline sprawia, że zastygamy w bezruchu. Odsuwam się od Jona i patrzę mu w oczy. Niemal równocześnie wybuchamy gromkim śmiechem.

Spoglądam przez ramię na stojące w przejściu dzieciaki. Wyglądają, jakby łaďa moment miały zwymiotować.

— Któregoś dnia powtórzę ci te słowa — mówi Jonathan, gdy z niego schodzę.

— Nie sądzę, to obrzydliwe. — Krzywi się Car.

Chase znika za ścianą, dlatego idę za nim aż do kuchni. Młody otwiera lodówkę i wyjmuje mleko. To już czwarta butelka, którą opróżnia w tym tygodniu, a mamy dopiero wtorek.

— Wszystko w porządku, dzieciaku? — Opieram się o ścianę i zaplatam ręce pod piersiami.

W odpowiedzi otrzymuję tylko wzruszenie ramionami. Jak zawsze. Mój siostrzeniec jest bardzo zamknięty w sobie. Trudno wyciągnąć z niego cokolwiek i zgadnąć, co może chodzić mu po głowie. Nawet gdy nie zgadza się z moimi decyzjami, milczy. To dlatego przez ostatni rok tak ostrożnie rozwijałam relację z Jonathanem. Każdy krok w życiu stawiam z myślą o Chasie i nie chcę przysparzać mu więcej cierpienia. Jest dzieckiem. Powinien cieszyć się tym okresem życia, a nie zamartwiać o mnie. Wiem, że to robi. On ciągle się martwi, choć nigdy tego nie przyzna.

— Słońce...

— Lubię go. — Siedmiolatek uśmiecha się lekko.

I wychodzi.

Tyle mi wystarczy.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

To, że czegoś nie pokazujemy, nie znaczy, że tego nie czujemy

Czy znacie historię Lizzy i Chase'a? Ich miłość — nie bez przeszkód — rozwijała się na kartach bestsellerowych powieści *Spark*, *Flame* i *Ashes*. Choć wydawałoby się, że wiemy już wszystko, w *Igniterze* Monika Rutka postanawia oddać głos Chase'owi, który wyprowadzi nas z tego błędu.

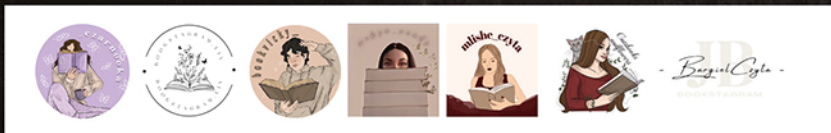
Nadszedł czas, by spojrzeć na świat jego oczami — najpierw małego chłopca, potem dorastającego nastolatka i opiekuńczego brata, wreszcie dorosłego mężczyzny — i poznać myśli, których Chase Shaw nigdy nie wypowiedział.

Prawdziwa uczta dla fanów trylogii the chain!

TRYLOGIA *the chain*



Patroni medialni:



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-308-7



cena: 49,90 zł